

NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr. 24

Katowice, dnia 10-go czerwca

1928

Niedziela druga po Zielonych Świątkach.

LEKCJA

z listu św. Jana, rozdział III., wiersz 13—18.

Najmilsi! Nie dziwujcie się, jeśli was świat nienawidzi. My wiemy, iżśmy przeniesieni z śmierci do żywota, gdyż miłujemy bracią. Kto nie miłuje, trwa w śmierci; każdy, co nienawidzi brata swego, mężobójca jest. A wiecie, iż wszelki mężobójca nie ma żywota wiecznego w samym sobie trwającego. W tem myśmy poznali miłość Bożą, iż On duszę swoją za nas położył; i myśmy powinni kłaść duszę za bracią. Ktoby miał majętność świata tego, a widziałby, że brat jego ma potrzebę, a zawarłby wewnątrzności swe przed nim, jakoż w nim przebywa miłość Boża? Synaczkowie moi! nie miłujmy słowem ani językiem, ale uczynkiem i prawdą.

EWANGELJA

u św. Łukasza, rozdział XIV, wiersz 16—24.

W on czas: Mówił Jezus do faryzeuszów tę przypowieść: Pewien człowiek wydał wielką ucztę i zaprosił wielu. A tuż przed ucztą wysłał swego sługę, by powiedział zaproszonym: Chodźcie, bo wszystko już gotowe. Wszyscy jednak zaczęli się jednocześnie wymawiać. Pierwszy mu rzekł: Kupiłem wieś; muszę więc pójść i obejrzyć ją; proszę cie, miej mię za wytłumaczonego. A drugi powiedział: Kupiłem pięć par wołów i idę je wypróbować; proszę cie, miej mię za wytłumaczonego. Jeszcze inny mówił: Pojąłem żonę i dlatego przyjść nie mogę. — Sługa tedy, powróciwszy, doniósł o tem panu swemu. Wtedy gospodarz rozgniewany, rzekł do sługi swego: Wyjdź natychmiast na ulicę i zaułki miasta, i sprowadź tu ubogich i kaleki i ślepych i chromych. A sługa powiedział: Panie, stało się, jakoś rozkazał; — ale jeszcze jest miejsce. I rzekł Pan słudze: Wyjdź na drogi i między opłotki, a przymuszaj, by wstąpili, aby dom mój był pełen. Albowiem powiadam wam, że żaden z tamtych mężów zaproszonych nie zakończy uczy mojej.

Na uroczystość Najśw. Serca Pana Jezusa.

LEKCJA

z Izajasza Proroka, rozdział XII.

Wyznawać Cię będę, Panie, żeś się rozgniewał na mnie: odwróciła się zapalczywość Twoja, i pocieszyłeś mię. Oto Bóg Zbawiciel mój, śmieje czynić będę, a nie zlekne się, bo moc moja i chwala moja Pan, i stał mi się zbawieniem. Będziecie czerpać wody z radością ze zdrojów Zbawicielowych. I rzeczenie w on dzień: Wyznawajcie Panu, i wzywajcie Imienia Jego: oznajmijcie między narody wynalazki Jego: pamiętajcie, że wysokie jest Imię Jego. Śpiewajcie Panu, bo wielmożnie uczynił: opowiadajcie to po wszystkiej ziemi. Wykrykujcie a chwal mieszkanie Syjon: bo wielki wpośród Ciebie święty izraelski.

EWANGELJA

zapisana u św. Jana w rozdziale XIX., w. 31—35.

W on czas: Był to dzień Przygotowania. Aby więc ciała nie pozostały na krzyżu przez szabat, gdyż dzień owego szabatu był wielki, prosili Judejczycy Piłata, by połamano gołenie ich i zdjęto je. Przyszli zatem żołnierze i połamali pierwszemu i drugiemu ze współkrzyżowanych z Nim. A gdy się zbliżyli do Jezusa i zobaczyli, że On już umarł, nie łamali gołeni Jego, ale jeden z żołnierzy otworzył włócznią bok Jego, a natychmiast wypłynęła krew i woda. A ten, co patrzył, dał świadectwo; jego zaś świadectwo jest prawdziwe.

NAUKA.

Pierwszy z gości zaproszonych rzekł: kupiłem wieś i mam potrzebę wyniść, a oglądać ją; drugi: kupiłem pięć par wołów i idę ich doświadczyć; obydwaj więc przytaczają sprawy, które bynajmniej nie są zakazane. Albo czy to nie wolno człowiekowi starać się o utrzymanie życia swojego i ziemskimi zajmować się sprawami? Czy to człowiek nie żyje na świecie i ze świata? Czy przeto ludzie ci nie podali dostatecznego powodu wymawiającego ich, że na biesiadę zaproszeni przyjść nie mogli? Sprawy i zatrudnienia, które nam wskazuje ewangelja, same przez się nie są grzeszne; Zbawiciel też nie żąda wcale, aby człowiek nie miał się nimi zajmować, aby nie mógł powiększać majątku i własności swojej, aby nie miał doglądać i strzec swojej posiadłości ziemskiej, najmniej zaś, aby jako urzędnik, gospodarz lub kupiec nie miał obok troski o swoje własne utrzymanie pragnąć także i popierać wszelkimi siłami dobra bliźnich w ziemskim właśnie zakresie. Przeciw takiemu pojęciu rzeczy najwyraźniej występuje Zbawiciel w Boskiej swojej nauce, podane apostołom, występuje także przeciw niemu życie tychże apostołów i przykład pierwszych Chrześcijan. Chrystus chciał nam tylko wskazać przez to, jak to wielu ludzi z powodu ziemskich swoich zatrudnień, zaniedbuje sprawy niebieskie, jak to rzeczy małe i znikome przekłada nieraz nad rzeczy wyższe i ważniejsze i jak to wielu żyje na ziemi i krząta się, pracuje i mozoli, takie zawiera związki i takie podejmuje sprawy, jakoby żadnego, wyższego nie mieli powołania, i jakoby wiecznie tu żyć mieli i wcale ich ani śmierć, ani sąd, ani wieczność nie czekała. Wszystkich bez wyjątku wzywa gospodarz, aby przyszli pożywać wielką biesiadę, którą Bóg chce nakarmić duszę człowieczą, t. j. aby uwierzyli w Syna Bożego i przez niego nabrali siły do wyższego żywota, lecz nie chcą ani słuchać i wymawiają się ziemskimi swojemi sprawami i zatrudnieniami, które ich zajmują tak, iż ani chwil czasu nie mają, by mogli spojrzeć do wnętrza swego, do duszy swojej i aby mieli zająć się sprawami niebieskimi. A nawet chcieliby oni usprawiedliwić się w ziemskiej swojej mądrości, i tak się wymawiają: czy nie powinienem o tem, co mnie najbliższej

obchodzą, przede wszystkim pamiętać i tem się zajmować? Czy to nie żyję na ziemi i zupełnie wolny jestem od ziemskich potrzeb? Czy do tego nie pobudza mnie mój ziemski urząd, to moje rzemiosło, ten stan mój, i czy nie zniewala mnie, abym obowiązków i powinności moich ściśle i sumiennie dopełnił? Takiemi atoli wymówkami dowodzą nam tylko ci ludzie, że wcale nie wiedzą, o co tu chodzi. Nikt nie domaga się od nich, aby sprawy ziemskie zaniedbywali, ale pamiętać oni mają, że nie dla samej ziemi, że raczej dla nieba są stworzeni, i że dla tego nie o same tylko rzeczy ziemskie głównie troszczyć się i ubiegać mają, lecz wszystkie potrzeby tego ziemskiego życia zaspokajając jako pielgrzymi, którzy wracają do ojczyzny, i którzy przeto przede wszystkim jej sprawami pełni radości, wiary i ufności się zajmują.

Z tem wszystkiem ludzie pomijają rzeczą główną a ubiegają się o podrzędną; spuszczają z oka rzeczywistość, a gonią najczęściej za cieniem, za ułudą, mając zawsze w pogotowiu swoje wymówki. Obydwaj w ewangelji przenieśli wieś i pięć jarzm wołów nad zaproszenie na biesiadę, a dzisiejsi ludzie tak się wymawiają: mój urząd, moje zatrudnienie, moje rzemiosło, moje domowe kłopoty tak mnie zajmują, iż ani o sobie pomyśleć mogę, nie mam czasu, aby iść do kościoła, aby należycie przysposobić się do spowiedzi i Komunii św., szczególnie zaś w niedzielę tyle mam zwykle najrozmaitszych spraw do załatwienia, iż ani pomyśleć mogę o kościele i o duszy mojej. Ten przychodzi, ów wychodzi, a każdy z nich żąda odemnie usługi i pomocy, której im ze stanowiska mojego odmówić nie mogę!

Zaprawdę powiadam ci, Bracie miły i słuchacz! znajdziesz ty czas i znaleźć go musisz, byś umarł i kto wie, czy wkrótce nie będziesz musiał stanąć przed sądem Pana i Boga twojego, abyś zdał liczbę z włodarstwa twojego na ziemi. Zbyt szybko i niespodziewanie przypada nieraz śmierć i porywa nie tylko chorego i cierpiącego człowieka, nie tylko zgrzybiałego starca, lecz często także w moc wyroku Pana życia i śmierci, sprząta czerstwego, szczęśliwego męża, w najpiękniejszej sile wieku, pełnego najrozmaitszych przedsięwzięć i uroczych nadziei. Wtedy to zamrą usta twoje wraz z czczemi twojemi wymówkami, któremi nie dawno jeszcze o siebie bezpieczny i zapewniony stłumiłeś głos twojego sumienia, i nie zważałeś ani na zdrową radę przyjacielską, ani też na wieczną prawdę zawartą w Piśmie św. I będziesz musiał wyjść ze wsi twojej i opuścić pięć par wołów twoich, i pozostawić całą świetność i okazałość twoją, i zaniechać trosk twoich i wszystkich spraw i zatrudnień twoich doczesnych i światowych. Wtedy już nie powiesz: Miej mię za wytłumaczonego!

Przestańcie więc wymawiać się, Najmils! bo czczemi tylko i kłamliwemi są te wasze wymówki. Do wszystkiego macie czas, tylko mieć go nie chcecie do służby Bożej, do nabożeństwa. Chodźcie wszyscy, którzy jesteście obarczeni, a obarczonymi jesteście wszyscy, i już się więcej nie wymawiajcie! Nie na tem przecie zasadza się życie człowieka, aby wiele dóbr posiadał, lecz aby służył Bogu. Iżali bowiem można to nazwać życiem, którego używa niesprawiedliwy bogacz, człowiek zmysłowy, w samych tylko sprawach świata zatopiony, i jako robak w pyłe ziemskim się tarzający? Czy cieszy się on z dóbr swoich, z zaszczytów swoich, z pracy swojej? Czy nie znając nic wiecznego, nie uczuwa

drepczącej w sobie troski, że skończy się to jego posiadanie? Czy patrząc na szybko ulatujący czas, nie używa wszystkiego z największym pośpiechem i z takim łakomstwem, które w nim przesyta tylko rodzi i zniechęcenie? Czy chciwość nie obudza w nim nienasyconej żądz, aby coraz to więcej posiadał tych przemijających, znikomych rzeczy? O jakież to życie pełne najsmutniejszego udrczenia!

Jakże zupełnie innem pokazuje się życie człowieka bogobojnego, który we wszystkim, jak w zwierciadle, widzi dobroć Boga. Czy mu Pan Bóg daje, czy odbiera, czy przyzwala, czy odmawia, zawsze wyznaje on go Ojcem swoim, pełnym miłości; i uczucia tego żadna zmiana szczęścia ziemskiego wydrzeć mu nie może. Z tem uczuciem jest on szczęśliwym i bogatym, i może zawołać z Jobem: Pan dał, Pan wziął, niech będzie Imię Jego pochwalone! Może odzywać się z królem-prorokiem: Kiedy Ciebie, o Panie posiadam, nie pytam o niebo i ziemię. I tak być powinno, Najmils! albowiem kto wszystkich rzeczy nie opuszcza, kiedy Pan Bóg powołuje go do wiecznej szczęśliwości, i kto posłusznym się Bogu nie pokazuje, ten nie jest sposobny do królestwa niebieskiego. A kto zakosztował, jak słodkim i miłym jest Pan, kto okiem duszy, przy pomocy łaski Bożej, wniknął w tajemniki królestwa niebieskiego i popatrzył na chwałę Boga i Jednorodzonego Syna, którego nam posłał, ten z pewnością z chęcią opuści swoją wieś i gospodarstwo, i wszystkie czworonożne, czółgające, pływające i latające stworzenia i ubiegać się będzie o królestwo Boże i jego sprawiedliwość. Amen.

Świecenie wianków na Boże Ciało

Powszechnym jest w Polsce zwyczaj poświęcania wianków w kościele w oktawę Bożego Ciała. Są to wianuszki, małe jak dłoń uwite z krzewów pachnących i ziół i kwiatów. Woń ziół uważana jest jako oznaka cnoty, a Kościół w modlitwie, odmawianej przez kapłana przy obrzędzie poświęcenia, prosi Boga, aby przyjął do wiecznej szczęśliwości wonne cnoty tych, którzy składają mu na ołtarzu wieńce i pęki woniejącego ziela. Zwyczaj piękny i rzewny, ducha pobożnych podnoszący. Wieńcami zdobią się monstrancje przez całą oktawę. Stąd wieńce te i wianki ziół, zawieszane na ścianach u obrazów, przechowują się po domach przez rok cały, a lud przywiązuje do nich cudowne własności. Okadza niemi chaty i izby, obory i dobytek, uważa je jako ochronę od piorunu, zarazy i wszelkich nieszczęść. Do poświęcenia nadają się tylko pewne wybrane zioła i krzewy.

W Krakowskim znoszą wianki z rozchodnika, kopytnika, bobownika, niezapominajek i macierzanki. Ale, że z każdej chaty przynoszą ich po kilka, więc tylko dworskie, to jest z domu kolatora przyniesione, spotyka zaszczyt spożywania na monstrancji. Inne zawieszają kościelny na drążkach nad ołtarzem, albo wtyka na unajające kościół gałązki zieleni. Wianki te ubrane bywają jeszcze bratkami i przewiązane czerwoną lub kolorową tasiemką. Po oktawie każda gospodyni przychodzi do kościoła po swoje i następnie zawieszają je nad drzwiami stajni, obory i izby.

W Wielkopolsce, w ostatnie nieszpory oktawy Bożego Ciała, wija wianeczki z lipiny, jabłecznika, dziłków gwoździkow, rozchodnika, macierzanki, targownika, rosiczki i innych ziół, a po nabożeństwie oblamują gałązki zieleni, którą były ubrane ołtarze, tj. brzeziny, lipiny, niekiedy wierzby, topoli i olchy, i

przyniósłszy do domu, zatykają wśród lnu, konopi i kapusty, aby robactwo nie zniszczyło tych roślin.

Na Podlasiu w dawnej ziemi bielskiej, kędy błotnista Narew przecina dawną krainę Jadźwingów, opowiadają sobie ludzie, szanujący stary zwyczaj, że w jednym domu wito po 9 maleńkich wianków, a w każdym razie liczbę nieparzystą i każdy wianek z innego ziela. Zioła te są; macierzanka, kopytnik, rozchodnik, nawrotek, rosiczka, mięta, ruta, stokroć i barwinek. Wianki takie kładą pod podwalinę nowobudującego się domu, w stodole pod pierwszy przywieziony z pola snop zboża; kadzą niemi dzieżę chlebną, ten obrzędowy, poważny i pełen poszanowania sprzęt w domu naszego rolnika; okadzają wreszcie chorych na gardło. Niektórym z powyżej wymienionych ziół przypisuje się oddzielną własność. Od rozchodnika np. i macierzanki, rozchodzą się chmury gradowe i pioruny, gdy w czasie nadchodzącej burzy okadzi się nimi chatę i gumna.

Na Mazowszu zagonowa szlachta łomżyńska wije wianki z ziół wyłącznie polnych, a mianowicie; macierzanki, rozchodnika, kopytnika, rosiczki czyli bożej rosy, i nawrotka. Ziołami temi w wigilję Świętego Jana okadza potrzykróć wymiona krów, aby mleka nie straciły zawiesza je na czerwonej tasiemce u rogów i także wykadza dzieżę, gdy chleb nie chce w niej rosnąć i zakwaszać się jak należy.

W niektórych okolicach zioła i kwiaty układają w wianek na paskach papieru, z wypisanemi na nich słowami Ewangelji Sw. Jana; „A Słowo Ciałem się stało i mieszkało między nami“. Nadto zaś cztery Ewangelje, czytowane podczas uroczystej procesji Bożego Ciała, przepisują się na osobnych kartkach i poświęca w kościele. Po odebraniu z kościoła, zakopują je w czterech rogach niwy, aby chroniły ją eudownie od burzy i gradobicia. Na Polesiu lud mocno wierzy, że dym ziół poświęconych, a szczególnie bylicy, unosząc się kominem z żarzących się węgli, rozpędza chmury piorunowe.

Przewodnik katolicki.

Papież Adrjan VI.

Na początku XV-go wieku, w uniwersytecie starożytnego niderlandzkiego miasta Louvain, odznaczał się między studentami Adrjan Florent, syn utrechtckiego tkacza.

Był to młodzieniec wysmukły, błądy, o czarnych, ognistych oczach i myślącym czole; zawsze poważny, zawsze skupiony w sobie i zajęty nauką. Chciwie czerpał ze źródła wiedzy, zatopiony w księgach tracił z oczu świat zewnętrzny, zapominał o nędzy co go trapiła, nie czuł prawie głodu i znużenia, i choć nieraz podczas nocnego czuwania sen kleił mu powieki, on wysiłkiem woli przewyciężał potrzeby natury i wracał z zapalem do ulubionego zajęcia. Dzięki takiej nadludzkiej pracy i wytrwałości, Adrjan prześcignął wkrótce wszystkich współuczniów i zrównał się prawie z profesorami; sam rektor wyrażał się o nim zawsze z uwielbieniem.

Te zasłużone pochwały oddawane biednemu synowi tkacza, wzniciły żywe niezadowolenie w mniej pilnych, lecz bogatych i wyższego rodu młodzieńcach, którzy uniesieni zazdrością, postanowili poniżyć go w oczach rektora. Rzecz jednak nie była wcale łatwą do wykonania; Adrjan, wzorowy uczeń, był również wzorowym człowiekiem i przeciwnicy jego, mimo całej złej woli, nie byli w stanie wyśledzić choćby najmniejszego przewinienia, o jakie mó-

gliby oskarżyć go przed zwierzchnością uniwersytecką.

Pewnego dnia jednak, najgorliwszy z prześladowców Adrjana, bogaty panicz, próżniak i utracjus, uwiadomił towarzyszy swoich, że wreszcie będą mogli dopiąć zamierzonego celu.

— Wiadomo wam drodzy przyjaciele, mówił, jak ten świętoszek Adrjan unika nas i powstaje na nasze wesołe i hulaszczcze życie; wiadomo również, jak przez to zyskuje na znaczeniu między profesorami. Otóż ta skromność jego, to pozory tylko; Adrjan nie jest ani takim nabożnym, ani takim pilnym jak się wydaje, a jeżeli robi takie nadzwyczajne postępy w naukach, to chyba za pomocą złego ducha.

— Czemuż tobie Lucyper nie pomoże? odezwał się jeden z żartownisiów. I tak z twojej duszy nie będą mieli pociechy w niebie. — Śmiechem zawtórowali obecni temu żartowi.

— Czy będą mieli pociechę czy nie, to do was nie należy, — odparł rozgniewany mówca, — wystuchajcie, jeżeli chcecie, tego co wam powiem, — a nie, to zegnaj!

— Jaki obraźliwy! No, mów, tylko prędko, nie będziemy ci przerywać.

— Czy oskarżenie moje ma słuszne podstawy, osądźcie sami. Od kilkunastu dni staram się na krok nie odstępować Adrjana, stałam się prawie jego cieniem. Naturalnie, on nie przypuszcza nawet, że go śledzą; inaczej usiłowania moje byłyby daremne. Otóż odkryłem, że skoro tylko mrok zapada, Adrjan wymyka się ukradkiem z domu i nie wraca aż późno w nocy, nieraz nawet nad samym ranem. Kilka razy chciałem iść z nim, zawsze jednak potrafił się wymówić od mego towarzystwa. Teraz powiedzcie, czy takie zachowanie się nie podaje w wątpliwość zachwalonej cnoty Adrjana, czy postępowałby podobnie człowiek, mający czyste sumienie. Ja przypuszczam, że Adrjan w dzień tylko okrywa się płaszczem skromności, w nocy za to śmieje dopuszczać się lotostrotw wszelakich. Naszym obowiązkiem jest zbadać dokładnie tę sprawę i zedrzyć maskę z obłudnika, dopomóżcie mi w tem szlachetnem przedsięwzięciu.

— Zgoda! — zawołali zebrani chórem, — ale jak? radź, mądry Cyceronie.

— Gdy Adrjan wyjdzie z domu, starajmy się niepostrzeżenie iść za nim trop w trop, gdyby się nie udało, przetrząsnijmy całe miasto, a przy dobrej woli znajdziemy go, choćby się schował w mysią jamę.

— Zgoda! — zawołali wszyscy chórem i rozstali się.

Wieczorem, skoro tylko na rogach ulic pozapalano latarnie, jakaś wysoka postać otulona płaszczem ukazała się na progu jednego z najędzniejszych domostw i obejrzawszy się na wszystkie strony, znikła w jednej z mniej uczęszczanych ulic. Był to Adrjan Florent udający się na nocną wycieczkę.

Kilkunastu młodych pobiegło za nim; on jednak tak dobrze potrafił zmylić pogonię, że wkrótce stracili go z oczu i zmuszeni byli rozpocząć poszukiwania. Chodzili od domu do domu, szczególniejszą uwagę zwracając na wszystkie mało uczęszczane karczmy, zajazdy i punkta zborne ludzi podejrzanej wartości. Wszystko daremnie. Północ dawno minęła, a przeciwnicy Adrjana Florent nie natrafili jeszcze na ślad jego. Już zabierali się do rozejścia, gdy jeden z nabożniejszych wniósł, aby iść pomodlić się w katedrze św. Piotra, na intencję ukarania Adrjana. Chętniej lub mniej chętnie przystali wszyscy na to dziwne żądanie i cała rzesza udała się do kościoła.

Jakież było zdziwienie wchodzących, gdy przy słabym i migotliwym świetle lampki, zawieszonej w przysionku świątyni, spostrzegli Adrijana, pochylonego nad księgą rozziwiałą!

— Co ty tu robisz? — zawołał jeden z przybyłych.

Młodzieniec jakby zbudzony ze snu pięknego drgnął, powiódł wzrokiem po obecnych i jego piękne blade oblicze pokryło się rumieńcem.

— Odkryliście tajemnicę moją, — rzekł stłumionym głosem. — A więc dobrze, dowiedzcie się o wszystkim. Dzień zajęty w części pracą na chleb powszedni, nie może mi wystarczyć na zaspokojenie potrzeb umysłowych, muszę się uczyć w nocy, jestem zaś zbyt biednym, aby mózdz kupować świece. Od czterech miesięcy zatem wychodzę wieczorem, aby tu, przy świetle lampy, przy latarniach na rogach ulic, lub gdziekolwiek czytać ukochane moje księgi.

— W tak e zimno, Adrijanie! Narazasz się na śmierć pewną! — zawołał jeden z kolegów.

Adrijan uśmiechnął się, a chwytając rękę mówiącego, położył ją na swem czole.

— Czujesz, jak pąta? — zapytał. — Och, tu i tu, — rzekł wskazując na głowę i serce, czuję wieczny ogień, który chroni mnie od zewnętrznego zimna i od waszych szyderstw!

Zawstydzeni nieprzyjaciele Adrijana, od tego czasu stali się najgorliwszymi jego zwolennikami, on zaś postępując na coraz wyższe szczeble wiedzy, zabłysnął wkrótce w całym uczonym świecie. Powołany na wicerektora uniwersytetu w Louvain, został następnie nauczycielem Karola I, późniejszego cesarza niemieckiego i króla hiszpańskiego, wreszcie zasiadł na stolicy apostołskiej pod imieniem Adrijana VI.

Przygody Walka.

Jużto nie było w całej wsi większego zawadzającego od Walka Motyki.

Nikt ci tak nie umiał trzaskać z bata gdy z dziećcami jechał do kościoła albo na spacer, nikt nie potrafił tak jak Walek, zawracać dziewczkom w głowie, tańczyć z niemi albo pofiglować.

To też niejedna z ładnych i bogatych dziewczyn, przewracała za Walkiem oczyma, niejedna się przy milała i kusiła ładnym uśmiechem byleby tylko Walek na nią spojrzał.

Walek zaś, śmiał się z tych dziewczuszných amatorów (zalecanek), pokpiwał sobie z bogatych a ładnym zawsze mawiał:

— Gembe to ta mos, kiej malowanie, ale jo nie wiem, co się w środku w tobie chowo. —

I nic sobie z żadnej nie robił, śmiał się, tańcował a kiedy mu się sprzykrzyło, szełł sobie nad duży staw, co ciągnął się za wioską, siadał w najgęsiejszej łożynie i takie smutne nucił piosenki, że aż coś za serce targało.

Mawiali wtenczas ludzie, że Walek gada z Lucyperem, i że się go radzi, której dziewczce w głowie zawrócić.

Walek miał matkę starowinę, którą kochał całą duszą, dla której żył i pracował, a która Walka kochała nad wszystko.

Bywało; wieczorem przyjdzie Walek do chaty zmęczony pracą na słonecznym skwarze, usiądzie ci-chutko, zamknie oczy jakby już nie żył.

Podchodziła wtedy matka, brała Walka głowę w swoje pomarszczone ręce, i położywszy ją sobie na

wyschniętych od starości piersiach, głaśkała ciemną Walka cuprynę i szeptała gorącą modlitwę do Boga, aby zachował jej w Swej świętej opiece tę jedyną pociechę starości, ustrzegł go od złych ludzi i nieszczęścia.

A Walek wtenczas zasypiał głęboko i śniły mu się dziwy rozmaite, leciał gdzieś w dalekie światy na pięknym koniu, cały skąpany w słonecznych blaskach, oglądał nowych ludzi, wsie bogate i miasta a wszystko co w nich żyło wyciągało do niego ręce, witając i śmiejąc się wesoło.

Zrobiło się lekko na duszy Walkowi. I chciałby tak jechać daleko, daleko a wiecznie.

Po takich snach budził się Walek jakiś nieswój, długo chodził zamyślony a wtedy matka starucha, martwiła się szeptając:

— Muszę Walka ożenić, bo mi zdziczeje, a i mnie czas do grobu. Zostałby wtenczas sam i byłoby mu źle. Czas ożenić go.

I myślą przebiegała staruszka, twarze wszystkich dziewczyn we wsi i jakoś trudno było jej się zdecydować na wybór jednej z nich dla Walka.

Aż razu jednego rozgadała się z Walkiem o dziewczynach, o żonie dla niego, o weselisku, o sobie i swojej śmierci, która już co noc przychodzi i woła ją do siebie.

I gadała starucha, że radaby widzieć Walka ożenionego.

Od słowa do słowa, Walek się zgodził na żeniączkę.

Po Wielkanocy poszedł Walek w swaty.

Kiedy już wszyscy siedzieli przy stole, kiedy ks. prob. obrączki ślubne chciał poświęcić, powstał za stołem ojciec panny i tak się odezwał:

— Nic nie mam przeciw Walkowi, uczciwy, pracowity, serce ma dobre, ale... jedno się mi nie podobą, to to, że uprawia jakoweś konszachty z djabłem koło stawu.

Sam słyszałem, jak z djabłem rozmawiał o takich rzeczach, na których się nie znam.

To też odwołuję się do łaski księdza proboszcza, boć przecie nie mogę dać Walkowi mojego dziecka na stracenie.

Nastraszyli się ludziska takim gadaniem ojca panny, Walek się zmartwił a staruszka matka jego rozplakała się nieboga, że aż żal brał za serca.

Odezwał się tedy ksiądz proboszcz; ludzie kochane, to być nie może, aby Walek z djabłem gadał i miał z nim konszachty. Dyć jest chrześcijaninem. A zresztą, chodźmy nad staw sprawdzić i rozmówić się z tym djabłem.

Wyszli tedy wszyscy z chaty za wieś nad staw, ludzie pokazali księdzu, gdzie zawsze Walek przesiedywał i gadał sam do siebie.

Kiedy ksiądz rozchylił łożinę zobaczył i ludziom pokazał pięknie urządzone ogródek.

Pełno w nim było kwiatów a w pośrodku stał krzyż, pięknie wyrobiony z drzewa olchowego.

Zdziwili się bardzo ludziska i szepć między sobą poczęli, ksiądz Walka uściskał i ucałował, obok zaś ozwał się cichy jęk i jakiś szelest. To matka Walka upadła na ziemię i zemdlą.

W kilka tygodni po tym wypadku odbył się ślub Walka z najładniejszą dziewczyną, a cała wieś była na ślubie w kościele.